

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce	
Rocznie Rb.	3,00	Rocznie Rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	
				Numer pojedynczy 45 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go J. Komara, w Głównie W-ny Kozłowski kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go Pawłowskiego, w Skierniewicach księgarnia W-go Zielińskiego, w Żychlinie skład Apteczny W-go Przeździeckiego.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po poł. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Od 1 lipca do 15 sierpnia otwarta tylko w czwartki od 6—8 po poł. i w niedziele od godz. 12—2 po poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzeczna dom gminy ewangelickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedziele i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† Piątek Idziego*) Op.; Sobota Stefana Kr. Weg.; Niedziela Pociesz. N. M. P., Joachima Ojca N. M. P.; Poniedziałek Rozalji P.; Wtorek Wawrzyńca Justyn. B. W.; Środa Zacharjasza Pr., Petroniusza B. W.; Czwartek Wigilja. Jana M., Reginy P. M.;

*) Św. Idzi albo Egidjusz, Opat, według powszechnego mniemania był rodem z Aten i pochodził ze znakomitego rodu. Umiłowawszy pokorę, umartwienie i ubóstwo chrześcijańskie, obrzydził sobie pobyt w rodzinnym mieście, przeniósł się do Francji, aby prowadzić żywot nieznany i ukryty, znosząc wszystko dla Pana Jezusa. Osiadłszy w lasach djecezji Nemauskiej (Nimes), oddał się najostrzejszej pokucie, innego pokarmu nie znając nad wodę i ziola. Pewnego razu łania uciekając przed myśliwym, szukała ocalenia w jaskini świętego męża, przez niejaki czas mlekiem go swym karmiła i stała się przyczyną odkrycia jego pustyni, w której pragnął dokonać swego świętobliwego żywota. Ludzie dowiedziawszy się o tym, poczęli tłumnie się tu gromadzić, bo potężnym był w słowach i uczynkach. Sława i imię jego doszło aż do króla Francuzkiego, który go namawiał, aby opuściwszy pustelnię przyszedł budować bliżnich widokiem swych cnót i ostrego żywota. Wzbraniał się św. Idzi długi czas tego, ale nalegany ustawicznie, w końcu zgodził się na przyjmowanie uczniów i tym sposobem założył klasztor, gdzie reguła św. Benedykta przez długi czas była ściśle zachowywana. Około tego klasztoru, wzniósł się nie mała liczba domów, i tu powstało miasto Saint-Gilles (św. Idzi bowiem u Francuzów znany jest pod imieniem Gil albo Gilles). Umarł ten święty mąż, na schyłku VII wieku. Corocznie mnóstwo cudzoziemców odbywało pobożną pielgrzymkę do grobu św. Idziego. Bolesław III (Krzywousty) w roku 1129 odwiedził grób tego świętego; później zwłoki jego przeniesiono do Tuluzy, gdzie spoczywają w kościele św. Sernina, odwiedzone licznie przez pielgrzymów z różnych stron kraju.

Wiadomości kościelne.

W przyszłą niedzielę t. j. 5 września przypada w kościele św. Ducha, w Łowiczu odpust Matki Boskiej Pocieszenia, który będzie obchodzony przez całą oktawę. Sumę odprawi Jks. St. Magryk, prefekt szkoły handlowej polskiej, podczas której słowo Boże wygłosi Jks. Wal. Brauliński, proboszcz z Nieborowa. Nieszpory zaś o godzinie 4-ej, po których kazanie wypowie Jks. Ant. Zieliński prob. z Bednar. Przez całą oktawę nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawiać się będą rano o godzinie 9, a nieszpory o 6 przed wieczorem.

W dniu 4 września jako w dzień św. Rozalji obchodzone będą doroczne odpusty w Kompinie i w Boczkach.

W dniu zaś 8 września, w Domaniewicach jako w uroczystość Narodzenia N. M. P. odprawiony zostanie odpust, na który przybywają liczne rzesze pobożnych. Kompanja na ten odpust jak w latach ubiegłych wyruszy z kościoła św. Ducha o godzinie 7 rano, pod przewodnictwem Jks. Kan. J. Niemiry, — powrót tego samego dnia zaraz po nieszporach. Nadto tenże odpust przypada jeszcze i w parafji Waliszew oraz w Młodzieszynie i Trojanowie w ziemi Sochaczewskiej.

Wyjeżdżającym na studia.

(Dokończenie)

Wydział inżynierji na politechnice uchodzi podobno za najlepszy w całej monarchji austriackiej; wyróżniają się tu profesory: Thulle — budowa mostów, Huber — mechanika techniczna, Bogucki — statyka budowli i budownictwo żelazne, Skibiński — budowa kolei żelaznych, Motakiewicz — budownictwo wodne, Wątorok — budowa dróg i kolei żelaznych, Dziwiński — matematyka, Kostanecki — ekonomja społeczna. Wydział hydrotechniczny ma tych samych prawie profesorów, co i poprzedni. Kurs geometrów (2 letni) stoi bardzo dobrze. Wydział budownictwa lądowego (architektura) posiada wybitniejsze siły te same prawie, co inżynierja. Wydział budowy maszyn (mechaniczny): Godlewski — fizyka ogólna i techniczna, Anczyc — technologia mechaniczna, Fiedler — teoria motorów cieplikowych, Hauswald — elementy maszyn, Dzieślewski — elektrotechnika ogólna, Rothert — teoria i konstrukcja maszyn elektrycznych, koleje elektryczne i inne. Kurs górniczy — przyczepiony do wydziału budowy maszyn, nie odpowiada wymaganiom, tym bardziej, że daje wykształcenie początkowe tylko (kurs 2 letni). Może dopiero

próby wszczęte przez młodzież zadecydują otwarcie akademii górniczej w Krakowie. Wydział chemji technicznej jest dość upośledzony, brak tu prymitywnych nawet urzędzeń, co bardzo utrudnia studentom pracę laboratoryjną; z wykładów tegorocznych w pierwszym rzędzie należy postawić: prof. Pawlewskiego — technologia chemiczna (metalurgia, aljaże, przemysł chemiczny ciał nieorganicznych); prof. Syniewskiego — technologia chemiczna (gorzelnictwo, drożdżarstwo, wyrób krochmalu) i t. p.

Na uniwersytecie znowu, na wydziale prawniczym ciekawe były wykłady: prof. Tilla (znawcy prawa cywilnego) — powszechne prawo prywatne austriackie, Makarewicz — z dziedziny kryminalistyki — austriackie postępowanie karna, nauka o więzieniach, Milewskiego, — nauka o bankach; wydział lekarski we Lwowie ma tę wyższość nad Krakowskim, iż jest tu mniej słuchaczy, to też każdemu łatwo o miejsce w pracowniach i klinikach, co znakomicie pomaga w pracy; na wydziale filozoficznym z zakresu filozofji ścisłej: prof. Waitenberg — o kierunkach filozofji, filozofja Kanta, prof. Łukasiewicz — teoria nauki; z historii: prof. Askenazy — dzieje doby napoleońskiej i księstwa warszawskiego, z literatury porównawczej prof. Kasprowicz — Shelley i jego współcześni, z filologii romańskiej prof. Pořebowicz — nowelistyka starofrancuska, z geografji jeden z najlepszych obecnie geograów świata prof. Romer — geografja ogólna, z nauk biologicznych: prof. Nusbaum — biologia ogólna, prof. Raciborski — morfologia rodniovców; dwaj ostatni profesorzy to najlepsi bodaj przyrodnicy polscy. Prócz tych trzech jest jeszcze we Lwowie wydział teologiczny.

Na politechnikę na słuchacza zwyczajnego, a więc mogącego zdawać egzaminy i otrzymać dyplom, może być przyjęty maturzysta większości gimnazjów polskich oraz tych 7-ki. szkół handlowych, których wykaz podawała między innymi i „Gazeta Warszawska” w końcu czerwca r. b. Ponieważ jednak bardzo jest łatwo zdać tutaj maturę w szkołach realnych, więc ci, których szkoły praw na Austrię nie otrzymały, nie powinni się zrażać, gdyż pokonają trudności bardzo prędko. Na uniwersytet natomiast, nie biorąc pod uwagę wzmiankowanych gimnazjów, jak: plockie, częstochowskie, lubelskie, Chrzanowskiego, Konopczyńskiego, piotrkowskie i inne, które ograniczeń nie mają, maturzyści owych 7 szkół handlowych mogą być przyjmowani tylko, zdaje się, na wydziały: matematyczny i przyrodniczy.

Obok tego jest we Lwowie akademia weterynaryjna, a w Dublanach, o milę od Lwowa odległych, akademia rolnicza; do tych zakładów przyjmują maturzystów szkół polskich. Przy sposobności sprostują fałszywą opinię, jaką w pewnej przynajmniej części naszego społeczeństwa urobiła sobie lwowska szkoła leśna: nie jest to wbrew dotychczasowym mniemaniom żadna szkoła wyższa, a tylko średnia, przyjmują do niej ze świadectwem 4 klasowym. Ponieważ zaś Wydział krajowy żadnych starań ku polepszeniu tej szkoły nie czyni, razić więc ona będzie przerażająco niskim poziomem wykładów; jednak niezamożni koledzy z Królestwa, którzy w leśnictwie pracować zamierzają, chodzą doń licznie, co się tłumaczy ułatwieniami materialnymi w postaci zapomóg, stypendjów i t. p.

W końcu pozostaje mi nadmienić o życiu wśród młodzieży tutejszej, co jest rzeczą ważną, a gdy chodzi o charakterystykę krótką lecz dosadną, to i trudną zarazem.

Obecnie jedynymi czynnikami, z którymi w życiu akademickim każdy liczyć się musi, są dwa towarzystwa: „Życie” i „Kuźnica.” Życie jest stowarzyszeniem polskiej młodzieży postępowej, Kuźnica jest stowarzyszeniem młodzieży narodowo niepodległościowej.

Mimo znaczne różnice przekonańowe wszystkie istniejące towarzystwa, gdy chodzi o sprawę natury ogólnonarodowej, potrafią działać wspólnie za porozumieniem.

Nie chcąc się spotkać z zarzutem nieobiektywności w kwestji wyjazdu zagranicę—do Niemiec, Francji, Szwajcarii,—muszę zaznaczyć, iż jestem zwolennikiem wyjeżdżania tam, ale dopiero wtedy, kiedyśmy już podstawowe pojęcia własnego „ja” ukształtować zdolali, kiedy posiadamy już należyty dozę krytycyzmu i możemy samodzielnie każde nieznanne nam jeszcze zjawisko ocenić; a to następuje przeciętnie

dopiero po ukończeniu studjów. Tylko jednostki wyjątkowo zdolne, mogą bez straty dla siebie uprawiać wyjazdy zagranicę, tylko ludzie o niespożytej energii i krytycznym umyśle obserwacyjnym z zagranicy wyniosą wiele dobrego, nie potrzebując się ze społeczeństwem, wśród którego przebywają, asymilować.

Higjena w szkole.

W dopełnieniu naszego artykułu o higjenie w szkole, zamieszczamy następujące uwagi zaczerpnięte z „Dziennika Kuźawskiego.”

Higjena szkolna poczyniła już znaczne postępy w kwestjach, tyjących się pomieszczenia, konstrukcji ławek, wentylacji, oświetlenia, ogrzewania i t. p.

Mimo to jest ona dotąd w wielu szkołach traktowana po macoszemu i bardzo powierzchownie z najwyższą szkodą dla młodego pokolenia.

Wogóle u nas wychowanie fizyczne znajduje się jeszcze w powijakach i szkoła zbyt mało troszczy się o nie, kładąc główny nacisk na kształcenie umysłu, który jest stale przeciążony z wielką ujmą dla zdrowia i pożytku z samej nauki.

Dr. Forel opowiada, iż pewien nauczyciel wyraził się, że nieuwaga dzieci w szkole jest dla nich szczęściem, ponieważ w przeciwnym razie przeciążenie zrujnowałoby je ostatecznie.

Słowa te, gdyby im nadać znaczenie, potępiłyby cały system szkolny. Lecz—dalej mówi słynny profesor—nie potrzebowalibyśmy tak bardzo troszczyć się o uwagę dziecka, gdyż ta ostatecznie nie wyczerpuje się tak łatwo, gdybyśmy mogli dostarczyć uczniom równoważnika pracy umysłowej w postaci godzin zajęć ręcznych, lub ćwiczeń na wolnym powietrzu, które utrzymywałyby harmonijną równowagę umysłu i ciała.

Tymczasem w naszych szkołach niema nawet dostatecznej liczby godzin gimnastyki. O wycieczkach szkolnych razem z nauczycielami słyszy się bardzo mało, a są szkoły, które w ciągu całego roku nie urządziły ani jednej wycieczki dla swoich uczniów, aczkolwiek wszyscy są przekonani o wielkim pożytku takich wycieczek dla młodzieży pod każdym względem.

Zbliżają one bowiem nauczyciela do ucznia po za godzinami obowiązkowej pracy, dają możność lepszego zapoznania się na swobodzie i stanowią bardzo ważny czynnik pedagogiczny, niestety, nie wykorzystywany dostatecznie.

Odpowiednim opracowaniem pożądanym w tym kierunku zmian powinnyby zająć się lekarze i pedagodzy. Wszyscy bowiem uznają wadliwość nowych programów szkolnych. Wszyscy narzekają na to, a nikt u nas czynnie nie reaguje, aby usunąć zle strony i zaprowadzić złoty środek, usuwający przyczyny, sprawiające, że w naszym społeczeństwie jest zbyt wielka ilość typów chorobliwych, nerwowych, anemicznych, na co — prócz złych czynników w szkole, składa się też cały ustrój polityczny i ekonomiczny.

Anioł Pański.

Ofiaruję Panu nie-Mari.

„Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marja pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pochwalony!”

Biją dzwony! Z miejskiego kościoła nad zwartą ścianą szarych domów, nad brudnymi, wązkimi uliczkami unosi się rozkolysana, czysta i potężna fala dźwięków, przenika przez mury, wdziera się do mieszkań i owłada słuchem ludzkim. Na pierś

NOTATKA Z MINIONYCH DNI.

Osnuł Pająk.

(Ciąg dalszy).

— Znać byle kogo, panu dobrodzieju nie uchodzi: ale pani Łatkiewiczowa zacna fami ja, a jakże — mąż jej — panie dobrodzieju, (świeć Panie nad jego duszą) człek zasłużony, na handlu nierogacizną dorobił się podobno ślicznej fortunki. Więc gdyby tak pan dobrodzieju...

— Pragnę stołować się prywatnie, ale z propozycji pana nie skorzystam.

— Um... szkoda... panie dobrodzieju: a to zacności osoba — czeka nas z kolacją — a szkoda.

— Czy dobrej kolacji?

— Zapewne panie dobrodzieju — i miłego towarzystwa. Um... szkoda — a no... to panie dobrodzieju — może innym razem — trzeba pójść uprzedzić, że nie przyjdziemy, sługa Pana dobrodzieja... um... szkoda...

Wyciągnął rękę — którą dotknął z lekka pan Jacenty i szedł do drzwi mruczając: Jaka szkoda... panie dobrodzieju — biadał jeszcze, przestępując próg mieszkania.

Pan Jacenty miał już dosyć i moralności Zlenieckiego — i jego razem pojęcia o nagości w sztuce — również i pani Łatkiewiczowej z trzema córkami i fortuną, zdobytą na handlu nierogacizną.

— Ciekawy egzemplarz ten Zleniecki — takich więcej — a jutro już bym drap-

nał z miasteczka: na szczęście tak źle nie jest.

* * *

Była sobota. Pani Pieprzykowska właścicielka nieruchomości w „Długim rynku” tylko co z córką zasiadła do kolacji; kiedy służąca Joasia ożnajmiła przybycie pana Kalasantego Zlenieckiego. — On — o tej porze? — to dziwne... proś, niech wejdzie. Nieboszczyk mąż miał słabość do tego pana — lecz ja!? Służąca wyszła, a za chwilę, wsunął się do jadalnego pokoju, gość tak mile widziany w domu właścicielki nieruchomości w „Długim rynku.”

— Całuję rączki pani dobrodziejki z zawsze miłym uśmiechem, ujmując rękę gospodyni domu, cedził przybyły i pannie Helenie moje uszanowanie — panie tego. Ale ja tu paniom — może kolację przerwałem? To wina służącej, że mnie nie uprzedziła.

— Prosimy — niech pan siada, zapraszała gospodyni — czym jest podzielimy się.

Pana Kalasantego nie zapraszano nigdy więcej jak raz, dosyć było jednego zaproszenia, a Zleniecki — już siedział i był jak u siebie w domu.

— Pan możeby wypil wódeczki przed mięsem? — Helenko — proszę cię, tam w szafce na lewo.

— Nie zaszkodzi i już chciał wyręczyć p. Helenę — kiedy ta postawiła przed gościem karafeczkę nalewki wiśniowej. Zleniecki nalał — wypił... i smakował.

— Um... um... palce lizać... um... warto poprawić — paradna, pani dobrodziejko... paradna: a teraz można spróbować

kurczątką — i bardzo delikatnie pół kurczęcia przeszło z półmiska na talerz Zlenieckiego. Panie milcząc — asystowały p. Kalasantemu — w krótkce przyszła kolej na kawal sztufady... gość jadł spiesznie i smakował.

— Um... um... bodajto pani dobrodziejko domowe jedzenie: a pani dobrodziejka umie panie — zarządzić. Pamiętam jeszcze, kiedy to nieboszczyk...

W tej sekundzie pani Pieprzykowska tak westchnęła, że Zlenieckiemu widelec z ręki wypadł. A widząc, że tak źle z gospodynią domu nie jest, jak przypuszczał — kończył spiesznie rozprawę ze sztufadą — wypiwszy jeszcze jeden kieliszek nalewki za zdrowie gospodyni.

— Niema to jak domowe jadlo... pani dobrodziejko — ale w miasteczku gospodyni z takim sercem jak pani dobrodziejka — także niema — skromne moje dochody zmuszają mnie stronić od jadalni, a dla jednego mnie prowadzić gospodarstwo — byłby to zbytek.

— I ja zbyt wiele nie robię...

— To się wie pani dobrodziejko — uchowaj Boże posadzać panią o zbytek — skromnie ale dostatnio — w innych domach to pani dobrodziejko tak wyliczą, że jak jeden weźmie więcej — drugiemu nic nie zostanie, pani dobrodziejko: nieprzymierzając panie tego, jak to bywa u pani Łatkiewiczowej.

— Może herbatki?... Helenko... podaj panu...

(D. c. n.)

człowieka pada pocałunek zmroku, i modli się dusza bezwiednie.

Przy oknie, w pokoju, zarzuconym rdzawymi blaskami gasnącego słońca, siedzi mężczyzna w bolesnej zadumie, twarz ukrył w dłoniach; wokół głośnie rozmowy, krzyk i bieganie dziecinnych nóżek — objęły go pęta szarego życia. A on chce zapomnieć, że w pętach i szarpie się nieukojoną tęsknotą za mirażem, za białą wizją kobiety kochanej.

Smutna jest jego dusza, pogardza światem i przeklina go — a oto nad głową kołyszą mu się dzwony wieczorne, niby muzyka prosta i lagodna.

I cichnie ból w człowieku i bezwiednie modli się dusza jego.

Na ulicy stoi małe dziecko, ma takie jasne, niebieskie oczęta, stoi zamysłone, zasluchane. Czy ono też modli się czystą duszyczką?

W dalekim zaułku miejskim oparła się o ścianę młoda dziewczyna. Na dźwięk dzwonów zaskakała głośno, schwyciła się rękami za głowę i pognęła, tylko dalej, by tylko nie słyszeć!

Wspomnienie zakrwawiło jej serce.

Było południe, na wieży dzwonili, a ona szła do ukochanego człowieka, by mu dać pierwszy raz swe usta dziewicze, swoją młodość i czystość pragnień. Kochał ją, potem porzucił, wplątała się w błędne kolo życia, które ją przybiło swym gwarem, otumanilo. A teraz znów dzwony... wspomnienie..

Otuliła głowę chustką i pobiegła lękając.

Pieśń modlitewna niosła się o zachodzie słońca. Na olwiane, ciemne chmury padły rdzawozłote refleksy smug słonecznych, a na łące pokładły się poprzez światła długie, dziwne cienie.

Jesienny powiew ogarnia przyrodę, z drzew lecą liście — „Na srebrne stawu zwierciadło lecą,

I złotem świecą i miedzią świecą,
Jakby lzy lecą, jakby ból kwiatów,
Jak pocałunki słane z zaświatów.

Dolatywała piosnka ludowa. Na zagonie przy pracy wiejski parobek i dziewczucha w kraśnej spódnicy. Na „Aniol Pański” rzucili szpadle, chłopak zerwał kapelusz, pochylił kornie głowy i zatopili się w cichej wspólnej modlitwie.

Na polu doorywa chłop ziemię, spieszy się, popędza chudą szkapę umęczoną, zgarbił się, batem wywija. Dzwony przerywają mu pracę, klęka, głowę opiera o plug i modli się szczerze.

A w dzwonach słyszy jęk umierającego syna i suchy loskot ziemi, padającej na trumnę jego. Po zeszywniałej, pooraonej bruzdami twarzy starca przesuwają się lzy, a klęcząca postać chyli się coraz bardziej ku ziemi i w wieczornym mroku stapia się razem z plugiem i szkapą i tak trwa w długim bezruchu i milczeniu. *Wanda Sieklucka (Ellenai).*

Dla...

*Szczęśliwa! toniesz w puchowej zieleni,
Wietrzyk lagodny rozwiewa Twe sploty,
Bawią go ocząt dwoje w rzes Twych cieni
Spójrzeń uroczych promyk słońca złoty.—*

*Chciałbym całować ślady stóp na łące,
Wchłaniać woń cudną jedwabnych warkoczy
I swe uczucia żarem ognia tchnące
Ochładzać w ocząt cudownej przezroczy.—*

*Chciałbym być myślą, by lotem sokola,
Wzlecieć do Ciebie, jasnych marzeń ptakiem,
Promykiem jasnym u Twójego czoła,
Za Twojej postaci wiecznie dążyć szlakiem.—*

*Źródłem czystym, by moja królowa
Ust swych karminy zraszała w pragnieniu,
Topołą bujną, by Twoją postać śpiewną
Przed żarem słońca chronić w liści cieniu;*

*Kamykiem małym, co z pod stóp upada,
Kwiatkiem, co wiednie w Twojej małej [dłoni,*

*Strumykiem cichym, gdzie włosów kaskada,
Podczas kąpieli, roztacza się w toni.—*

*Pieśnią, co śpiewa w pół uroczej ciszy,
Myślą, co poi cię życia pragnieniem,
Echem, co każdy wyraz luby słyszy
I marzeń Twoich uroczym natchnieniem.—*

Bk...

Co widziałam w czasie pobytu w Galicji.

„A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów”...

Jakże ich Bracie znać możesz, kiedy ich nie ujrysz wśród nas. Przykuty do rzemieślniczego warsztatu, lub ojczystego zagona, pochłonięty troską o byt rodziny, pracujesz w pociętej czole, aby dzieci twe nie zaznały głodu; jakże ci myśleć o wyjeździe dalekim, tam gdzie góry zdają się nieba sięgać, gdzie wody królowej rzek naszych biorą początek, albo do morza uchodzą?

Jakże ci o tym myśleć!

Są kraje gdzie ludzie wiedzeni ciekawością, biorą kij w rękę i torbę skórzaną, suchym napelnioną chlebem i żywiąc się byle jak, pod gołym niebem nocą spędzając, wędrują z miasta do miasta, aby zbadać jak żyją w nich mieszkańcy, jak pracują, jakie ulepszenia w pracy wprowadzają. Takich wędrowców, najczęściej czeladników rzemieślniczych, przyjmują ludzie chętnie pod swój dach,—bo wszakże obowiązkiem jest: „podróżnego w dom przyjąć.” Oni nietylko ustami wymawiają w pacierzu te słowa, ale pełniąc uczynki chrześcijańskie, stwierdzają, że obowiązany jest wspierać jeden drugiego w każdej chwili wedle sił i możliwości, bo jeden drugiemu powinien być bratem.

W Kraju naszym do niedawna tylko najbogatsi ludzie odbywali podróże i to najczęściej, aby tracić pieniądze u obcych na zbytki. W ostatnich dopiero latach zaczęto pisać i nawoływać, aby wyjeżdżać dla pożytku, dla nauki, dla zbliżania się wzajemnego. Największe w tym względzie zasługi położył p. Aleksander Janow-

ski, obecny wice-prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który pisał jak podróżować należy, urządzał wspólne wycieczki dla starszych i młodzieży i przekonał jeżdżących, że takie wyjazdy są pożyteczne, mile i mało kosztowne. Młodzież średnio zamożna zachęciła się do zwiedzania kraju Ojczystego, zgadza się chętnie na skromne odżywianie, noclegi w stodolach, chłody nocne, byleby zaznać przyjemności wspólnego zwiedzania. Chęć podróżowania po kraju nie przeniknęła jeszcze do młodzieży ubogiej,—stać ją niekiedy na dość znaczny wydatek družbowania na hucznych weselach i na inne zabawy, ale do wspólnych wycieczek jeszcze dotychczas nie objawia chęci. Wobec małego zaznajomienia się z krajem ogółu naszego społeczeństwa, postanowiłam napisać o tym co widziałam w czasie ostatniej kilkotygodniowej podróży w Galicji.

Z Łowicza koleją wiedeńską przez Skierniewice, Piotrków, Nowo-Radomsk, Częstochowę dojechałam do stacji Granica, stanowiącej pogranicze Królestwa i Galicji. Stamtąd pociągiem austriackim po upływie dwóch godzin przybyłam do Krakowa. Jakkolwiek Kraków zwiedzałam kilkakrotnie, jednakże uważałabym sobie za krzywdę przejechać mimo tego miasta i nie zatrzymać się choć dzień jeden, bo kocham duszą całą ten gród nasz stary, wielbię zawarte w nim pamiątki, świadczące o wielkości, męstwie, umiłowaniu kraju i wielkich zdolnościach najlepszych synów naszej Ziemi! bo widzę tam w kościołach i muzeach zebrane liczne dowody wysokiej kultury polskiej, patrzą na skarby naszej nauki i sztuki i raduje się dusza moja i nadzieją napelnia i wiarą lepszej przyszłości; — bo nie może zaginąć naród, który takich posiada ludzi, który tak wielkie wydal umysły! One torują mu drogę w pochodzie naprzód, one stanąć nie dozwolą, a tymbarziej cofać się wstecz. I czuję prawdę w tych słowach:

„Ktokolwiek jesteś z Polskiej Ziemi
i smucisz się i czoło kryjesz,
z rękoma załamanemi
biadasz, — przybawaj tu — odżyjesz.”

I żal ogarnia, że nie mogą przyjmować udziału w tej uczcie duchowej te liczne rzesze pracowników na roli i przy warsztacie, że nie mogą tu być, widzieć i odczuwać, aby... odżyć.

Wszakże Kraków to stolica Polski od roku 1319 do 1596, a więc w czasach największego jej rozkwitu i największej mocy, to stolica dwóch mądrych, dzielnych królów z rodu Piastów,—Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, który otoczył równą opieką wszystkie ówczesne stany—to stolica walecznych Jagiellonów, za panowania których Polska połączona z Litwą, zwierzchniczka lenna upokorzonego zakonu Krzyżackiego i złączona ściśle z Czechami i Węgrami od czasu objęcia tych królestw przez Władysława Jagiellończyka,—zajmowała pierwszorzędne stanowisko pośród państw Europy.

Kraków—to stolica Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, twórców złotego wieku,—stolica Stefana Batorego tego geniuszu wielkiego, najznakomitszego króla — wodza, najmędrszego pogromcy wrogów kraju tak obcych jak i swoich; w chwili śmierci którego, papież Sykstus zawołał słowami pisma świętego: „Jzrael stracił odkupiciela.” Bo też i Polska straciła w nim zbawcę, który mógł jej dzieje na inne wprowadzić tory, gdyby go Bóg przedwcześnie nie był zabrał. (d. c. n.)

Aniela Chmielińska.

Monna Lisa del Gioconda.

W Paryżu z muzeum Louvr'u skradziono jedno z największych arcydzieł sztuki, jedno z najlepszych i charakterystycznych dzieł Leonarda da Vinci — Monna Lisa del Gioconda. Przedewszystkiem przypatrzmy się bliżej mistrzowi, który ją stworzył. Leonardo da Vinci był malarzem, rzeźbiarzem, architektem, filozofem, przyrodnikiem itd. Każdą gałąź wiedzy doprowadzał do doskonałości. Malował obrazy, rzeźbił posągi, budował mosty, przeprowadzał kanały, a gdy potrzebowano wyczyścić kominy, to także wołano Leonarda. Pierwszy pracował nad opanowaniem powietrza — budował aeroplany, próbował wzlotów — tego jednak do końca doprowadzić nie zdołał; wzorował się zawsze na naturze — na ptakach; często przepowiadał, że szczęśliwe będzie to gniazdo, z którego ptak polecie. (Może myślał o Francji?)

Syn nieprawy notariusza florenckiego i dziewczyny z oberży, w sztukach plastycznych kształcił się u Andrzeja Verocchia, którego oczywiście prześcignął bardzo prędko. Verocchio przejęty zasadami swego mistrza, Pawła Urceli, który dowodził, że geometria jest częścią matematyki „matki wszystkich nauk, jest również matką rysunku“ ojca wszystkich sztuk, wpoił w Leonarda też same zasady. Jednak Leonardo umiał tak nadzwyczajnie pogodzić ową matematykę z uczuciem, co widzimy w jego dziełach. W naukach przyrodniczych dużo zawdzięcza Paulowi del Pozzo Toscanelli, wielkiemu w tym czasie uczonemu, który swymi wyliczeniami, wskazał drogę Kolumbowi do Indji.

Monnę Lisę malował Leonardo przez lat trzy, począwszy od 1503 r.; uważał ją jednak za nieskończoną. Monna Lisa była żoną obywatela florenckiego, del Francesco, hodowcy trzód, który, jak powiadają, więcej się znał na rasie bydła, niż na Giocondy urodzie.

Inteligentna, poważna, witała Leonarda w jego ulubione dni, gdy cienie rozkładają się lekkie, jak odgłos dalekiej muzyki, takie też rozkładaly się na delikatnej twarzy Monny Lisy. Szczególnie dla niej sprowadzał najwspanialszych poetów, muzyków, by się jej nie nudzilo pozować. Przed pracownią ogródek, gdzie kwitną jej ulubione kwiaty, pasła się sarenka, którą ona swymi cudnymi rękoma gładziła. Lubiła opowieści Leonarda, który opowiadał przedziwne historie o królestwie Wenery, a głosem monotonnym i dźwięcznym, jak starą bajkę, albo kolysankę, przy dźwiękach towarzyszącej cichej muzyki. Umilkł, zamierające tony wioli ostatni raz westchnęły, a po nich nastąpiła cisza słodsza od wszelkich dźwięków. Gioconda jakgdyby ukolysana muzyką, oderwana od świata i podległa tylko woli Leonarda, utkwiała oczy w jego oczach i uśmiech, jak czysta spokojna fala, wypłynął na jej usta, uśmiech tajemniczy, a tak głęboki, że trudno było odgadnąć co tai w głębi, — był to własny uśmiech Leonarda.

I wydawało się, że Gioconda i Leonardo są jako dwa zwierciadła odbijające się w sobie i żyjące jedno w drugim w nieskończoność.

U Ledy, Bachusa i w wielu innych obrazach malowanych przed poznaniem Giocondy, był ten sam tajemniczy uśmiech, to zagłębienie kolo ust, jak gdyby przez całe życie szukał tej piękności i tego wdzięku, znalezionego w końcu w twarzy Giocondy. Portret Giocondy został przywieziony do Francji przez króla Fran-

ciszka I-go w 1520 r., kupiony od Leonarda za 3000 fr. Błagał go Leonardo, by mu zostawił w pracowni do śmierci. W 1520 r. zaraz po śmierci Leonarda, był umieszczony przez czas długi w muzeum królewskim w Wersalu, a dopiero po rewolucji, stał się własnością narodu, wisiał w prześlicznej sali Louvru, z kąd go zbrodnicza ręka w zeszłym tygodniu wyniosła.

Z dzieł rzeźbiarskich niepozostało śladu, wszystkie zostały zniszczone podczas wojen i najazdów, między innymi zburzono posąg Mora, przy którym Leonardo pracował kilkanaście lat, zginęła też Leda na stosie spalona, wskutek panującej wtedy religijnej moralności.

Przed 10 laty amerykanie dawali za ten obraz 20 milionów franków, lecz ofertę odrzucono. Przeznaczono nagrodę kilkadziesiąt tysięcy franków kto wskaże złodzieja, a znany esteta p. Rochefort redaktor „Intransigent“, dowodzi w swym piśmie, że jedyną radą ocalenia Giocondy jest ofiarowanie złodziejowi pół, a ewentualnie cały milion franków i zapewnienie mu bezkarności. Bo jakżeż by to było strasznym rozstać się na zawsze z tym gienjalnym dziełem. *Kaz. Strzeziński.*

Przyp. red. W oknie naszej księgarni wystawiono wierną reprodukcję Giocondy — kilkakrotnie zmniejszoną.

OKRĘŻNE.

(Dokoniczenie).

Michał Fedorowski w „Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy“, 1888 r. drukuje: okrężne, czyli tak zwane tutaj „Dożynki“, odbywają się po niektórych dworach zaraz po sprzątnięciu z pola ozimin, po innych znów w polowie września, to jest wtedy, kiedy już, ani z ozimin, ani z jaryn nic na polu nie pozostanie.

Skoro dziedzie kn żniwiarzom podejżda, *postatnica*, śpiewa:

Wody, panie, wody,
Abo gorzalecki,
Bo nam poustano
U zniwa dzieusecki:

Wody, panie, wody,
Abo okowity,
Bo nam poustano
U zniwa kobity.

Nim drużyna dożynkowa, poprzedzana przez *postatnicę*, niosącą na głowie suto strojny wieniec, dojdzie do dworu, musi się naprzód wystać pod wrotami, namięlnie zamkniętymi, i dopiero po przepiewaniu:

Gonileś nas panie,
Po polu pod borem,
Pozwól ze nom teraj
Stanać przede dworem.

wrota zostają na ściężaj otworzone przez któregośkolwiek ze służby dworskiej, a cała drużyna posuwa się zwolna ku dworowi.

Stanawszy przed gankiem, nim się dziedzice ukaza, śpiewają:

U nasego pana zielony podwórzec,
Powiadają ludzie ma pieniędzy korzec.

Nie korzec, nie korzec, jeno dwa korcyki,
Jeden na korale, drugi na trzewiki.

Gonileś nas, panie, pò polu z lasecko,
Wynieśże nom teraj gorzalki z flasecko.

Gonileś nas, panie, po polu z basiozem,
Wynieśże nom teraj winecka z gosiozem.

Gonileś nas, panie, po polu, po polu,
Puścze nas teraj z wieńcem do pokoju.

„*Wyżynki*“ — w tych stronach zwykły dwory wyprawiać wśród nocy księżycowych, przy muzyce i poczęstunku. Kiedy brakuje rąk roboczych, dwór w noc widną, ustawia kilku grajków wśród lanów zboża i zaledwie ci zarzępolą, natychmiast ze wsi okolicznych zbiegają się żniwiarze. Muzyka gra, a żniwiarze dobrze uczęstowani biorą się do roboty, nim zacznie świtać, zwykle porządny lan zboża na garście kładą, wiążą go i poustawiają w mendle. Po skończonej robocie, puszczają się w płasy na ściernisku i ze świtem, jak gdyby nigdy nic, opuszczają pańskie pole i dążą na swoje.

Żniwa rozpoczynają zwykle w wigilję niedzieli, lub święta „aby tylko zażać.“

W Piotrowicach, w parafji Chruślin, pod Lowiczem — żniwiarze stając przed wrotami zamkniętymi śpiewali:

Otwórz strózu szeroko wrota,
Bo idzie pańska cholota...

W Lowickim panuje przesąd: jeżeli zboże stojące kładzie się swym ciężarem na wschód, to będzie tanie, a jak na zachód, to drogie.

Ostatnie cięcie kosą czy sierpem nazywa się „ucięciem *pepka*.“ *Pepek* ten zawiązują zwykle do snopka na ostatnim zagonie.

W Łazinie, w parafji Oszkowice zboże zawiązawszy w snopy, układali w polu w kopy, w ten sposób, że kilka snopków stanowiących półkopek, przykrywają na wierzchu jednym rozpostartym, tak nazwanym „chacholem.“

Przy końcu żniwa, kiedy już pozostało tylko tyle żyta, ile starczy na ostatni snopk, dziewczka jedna ze śmielszych, przystępując do roboty, podobnie jak w Rawskim, wyzywa parobków:

Kto nie dolega, niech tu dobiega
Po raz piersy, drugi, trzeci, — kię! je-
[żeli nie przyleci.

Gazeta Kościelna z 1845 r. donosi, że w Wiel. Księż. Poznańskim nad rzeką Notecią wszelkie uroczystości domowe w największym są związku z religją. Tutaj, lud, mając na czele *przodownicę*, niosącą wieniec i dary, otoczony chorągiewami z chustek i wstążek, a przytem muzyką, postępował wolnym i uroczystym krokiem, nōcił pieśń, a stanawszy półkolem przede dworem, powtórzył ją, a pieśń ta brzmiała:

Z Opatrzności hojnej ręki,
Żyzny nam plon dały niwy;
Za to niechaj przyjmie dzięki,
Bóg nad nami litościwy.

On na dzieci swe łaskawy,
Pracom naszym błogostawi;
Łąki, gęsto wzniosły trawy,
Kłos bujny pole zastawił.

Dzisiaj wszystko już w stośle,
Sucho zebrane się tloczy;
Obfitość nagradza bóle,
Radość cieszy nasze oczy.

Przyszłość nam się mile śmieje,
Przeszłość ucieka i ginie;
Same pomyślne nadzieje,
W twej Panie rodzą się gminie.

Pozwól przeto dobry Panie,
W dzień tak dla nas ulubiony;
Złóżyć ci, na co nas stanie,
Oto ten wieniec spleciony.

A ciesząc się też wesoło,
Przy twojej Panie hojności,
Pozwól wypić kielich w koło,
Zdrowia twego pomyślności.

A w Lowiczu? — Pół wieku mija, kiedy p. M. Sl., może ostatni w mieszczań, wyprawiał okrężne. Wieczorem, po ukończeniu żniwa, żniwiarze mając na czele

przodownicę, niosącą na głowie wieniec, uwity z kłosów i kwiatów polnych, ustawili się przed oknami gospodarza od ulicy i zaśpiewali:

Przed pańską kamienicą wielka burza,
Panna Marjanna, kiejby róża.

Przed pańską kamienicą stoi lada,
Panna Franciszka bardzo blada.

Przed pańską kamienicą rosną banie,
Pańskie dzieci kiejby malowanie.

Przed pańską kamienicą rośnie proso,
Pan Laksander, chodzi boso,

Żebyście się panny złożyły,
Panu Laksandrowi buty kupiły.

Ukazał się, powszechnie poważany obywatel, wieniec przyjął a otworzywszy szeroko bramę, zaprosił do ogrodu. Sadzawka w kształcie serca wykopana i obsadzona krzewami róży, rzęsiście była oświetloną. W altanie stały stoły zastawione jedzeniem i napojami, a odświętnie przybrane córki i synowie gospodarza, zapraszali żeńców do posilku. Żeńcy po całodziennej, wytężonej pracy nie dali się prosić i wkrótce przy stolach stało się gwarno i wesoło. Po jakimś czasie stawila się kapela Koneckiego i zagrała oberka. Z altany zaczęły się wysuwać para za parą, zaczęły okrążyć sadzawkę to w lewo, to znów w prawo i rozpoczęły się tańce. Tańczono z życiem, aż jedna z par zaśpiewała sobie taki duet:

Podobałaś mi się, jakeś w polu zena:
Ja staję przeorał, tyś się nie nagiena.

I tyś mi się udał, jakeś zytko włóczył:
Ja staję przezena, tyś koni nie zwrócił.

Oj da dana, dana, dana,
Wolę chłopca niżli pana!

Po oberku, zagrano szota, a następnie inne tańce ulubione które tańczono i śpiewano, bawiąc się do rana.

R. Oczkoński.



Kronika miejscowa.

+ **Majówka na rzecz straży Łowickiej i Bolimowskiej**, jak było do przewidzenia—materjalnie się udala, chociaż niezadowolonych było dużo ze względu na utrudnioną komunikację—lecz to od zarządu straży było niezależne. W ogłoszeniach wprawdzie zapowiedziano, iż co 10 minut będą odchodzić wozy, każdy więc liczył na to, iż o każdej porze będzie się mógł dostać do Arkadij. Tymczasem wozy, które odwoziły wycieczkowiczów o godzinie 2-iej nie wróciły z powrotem, a osób coraz więcej przybywało. Wreszcie ktoś dał znać do Arkadij, że tłumy czekają na konie—zwrócono się do furmanów, ci oświadczyli, że mają poleczone tylko raz zabrać z Łowicza do Arkadij i raz wieczorem odwieźć. Zatelefonowano do Administracji Dóbr Nieborowskich i przyszło pozwolenie powtórnego pojechania po gości, co nastąpiło około godziny 3½. Trudno wyobrazić sobie tłoczenie się na wozy, silniejsi brutalnie ściągali słabszych, wozy zatrzymywano w połowie drogi przez osoby, które już były zdecydowane pieszo się dostać. Tu okazała się pewna niezaradność organizatorów, którzy powinni byli wydawać pewnej grupie po kolei kwity na wchodzenie na wozy i każdy czekałby swej kolei.

Liczba osób, jak na nasze stosunki—znaczna, przybyli wszyscy aby się bawić,

więc się bawiono jak kto chciał i umiał. Lecz skutek szybkiego ruchu spacerujących, tumany pyłu wznosiły się wysoko, że oddychać było trudno;—a każdy myślał o tym, aby się prędzej dostać na to świeże powietrze i ono zawiodło.

Kosze szczęścia były oblegane i prędko się opróżniły, lecz nie zadowolnily większości—gdyż każdy marzył o osle, o prosięciu, o baranie, o gęsi—a dostała mu się cykorja, mydło—lub jaki stary używany przedmiot, lub naczynie.

Na tle zieleni bardzo efektownie wyglądała poczta, mianowicie gustownie ubrane w żółte kolory panny Janina Dąbrowska i Janina Zielonko, oraz panowie Dąbrowski Stanisław i Waclaw Żaczek. Myśl zaproszenia panien była szczęśliwą—gdyż wszędzie było ich pełno i szybko załatwiały zlecenia, odcinając się ustawicznie od ogólnego tłą—tak, że mimowoli oko musiało na nich spocząć.

Dziecinną zabawą kierowali p. p. Klimaszewski i Franciszek Balcer. Ucieszne były epizody, gdy które dziecko rozbiło garnek z cukierkami. Lecz należało już w każdym coś pomieścić—dziecko bowiem trafiwszy w garnek, już tym samym wygrało konkurs—winno być nagrodzone. Na zakończenie dziatwa z chorągiewkami, w fantastycznych czapkach i orkiestrą na czele—przedefilowała po parku.

Dużą atrakcją były popisy gimnastyczne członków straży i sympatyków, złożone z 20 osób wyszkolonych pod kierunkiem p. Juliusza Gierasiewicza. Podziwialiśmy pochody, wolne ruchy i piramidy dwójkowe, trójkowe, dziesiątkowe i dwudziestkowe. Publiczność szczerze okoliła plac i hucznie darzyła oklaskami wykonawców, gdyż istotnie sprawnie i zręcznie wszystko się odbyło. Również okaziciełowi p. Grabowskiemu nie szczędzono uznania. Wspaniale wypadła ostatnia piramida w oświetleniu ogni bengalskich. To też po skończonym popisie, wykonawcy wynieśli w górę p. Gierasiewicza—dziękując mu za poniesione trudy.

Następnie „amatorzy pieśniarzy” w damskim i męskim składzie, około świątyni Djany, pod batutą p. Maziarczyka, odśpiewali „Hymn do nocy” Bethowena; „Ho, ho, dziewczyno harda!” i „Zażegnanie burzy” Dürnera. Zgodne tony niosły daleko echa rodzimej pieśni i powoli zlewały się z szumem niebotycznych drzew parku—poczym wszyscy zaczęli zabierać się do powrotu; szczęśliwi którzy zdążyli wcześniej dostać się na wozy gdyż znowu stało się to, co było na początku—kto silniejszy dostawał się pierwszy—słabsi spadali na ziemię, a jeszcze inni—nie mając odwagi próbować szczęścia—filozoficznie puścili się w drogę. Tuż za borkiem już o zmroku dziwną spotkaliśmy grupę: stał mały chłopiec i trzymał za sznurek wygranego osła i rozmaitymi środkami pobudzał go do pójścia,—w tym ktoś dorzucił: za ogon go pociągnij, a pójdzie naprzód—lecz i to nie pomogło—rozżalony chłopiec westchnął „na swoją biedę wygrałem cię choroba!”

+ **Trojaczki**. W szpitalu św. Tadeusza, Józefa Krygerowa, żona robotnika, powiła trojaczki, 3 dziewczynki, z których jedna nieżywa. Matka i dwie córki mają się bardzo dobrze.

+ **Kontrola sług**. Zewsząd dochodzą nas skargi, żądania, prośby, aby zwrócić uwagę odnośnych władz—na trapiącą nas wszystkich bolączkę w kwestji służących. Czy nie dało by się zorganizować biura kontroli sług przy jakiej instytucji, aby każda służąca była zaopatrzona w książkę służbową w której byłyby zapisywane odpowiednie świadectwa, aby niewolno było

bez takiej książki ani przyjmować służącej, ani być w obowiązku. Każdy chętnie wnosil by pewną opłatę, aby mieć gwarancję, że w ten sposób przyjęta służąca należycie spełniać będzie swoje obowiązki.

+ **Teatr z Włocławka**. Grono obywateli w Włocławku utworzyło tamże teatr stały, pod kierownictwem p. Jerzego Plewińskiego, literata i dziennikarza. Teatr powyższy zrobił umowę z teatrem w Łowiczu na stałe przez całą zimę dojazd w dniach 14 i 15 października; 25 i 26 listopada 1911 r. Skład towarzystwa stanowią siły pierwszorzędne. Repertuar składać się będzie z doborowej komedji i operetki.

+ **Oczyszczenie Warszawskiej ulicy**. Zwiastujemy radosną nowinę, iż kupa kamieni z ulicy Warszawskiej została usunięta—można już jeździć nawet w nocy, tylko jeszcze ta nieszcześliwa droga Kaliska czeka zmiłowania—a dorożkarze nawet za podwójną opłatą nie chcą po niej jeździć.

+ **Gorsety w gimnazjach żeńskich**. Ministerjum oświaty rozesłało do kuratorów okręgów naukowych okólnik, zabraniający uczennicom noszenia gorsetów podczas zajęć w szkołach. Dla przykładu poleca się, aby nauczycielki, oraz damy klasowe również podczas lekcji nie nosiły gorsetów.

+ **Przekupnie na drogach**. Mieszkańcy naszego miasta skarżą się na drożyznę produktów włościańskich wywołaną dużym zapotrzebowaniem do Łodzi. Wskutek czego, miejscowi przekupnie już wczesnym rankiem zajmują pasterunki na wszystkich szosach wiodących do miasta—i tylko wypuszczają to, co im jest niepotrzebne. Wobec bardzo wysokich cen w Łodzi na drób, jaja i masło—przekupnie nie krepują się cenami, zaś dla włościan jest wygodniej wszystko sprzedać odrazu—niż czekać na miście aż się zjawi kupujący. Dawniej przestrzegany był zwyczaj, iż od pewnej godziny po zaopatrzeniu się mieszkańców w produkty—wolno było przekupniom nabywać pozostałe.

+ **Łaźnia miejska**. Zarząd towarzystwa higienicznego otrzymał urzędowe zawiadomienie, iż sprawa łaźni została z kancelarji Gubernatora Warszawskiego przesłana do Jeneral-Gubernatora dla ostatecznej sankcji. Można mieć przeto nadzieję, że w niedługim czasie sprawa powyższa będzie pomyślnie rozstrzygnięta i można będzie przystąpić do uporządkowania i oddania na użytek publiczny tego, tak niezbędnego dla zdrowia i higieny—zakładu.

+ **Porządki miejskie**. Tutejsi roznosiciele wody, bez żadnych przeszkód, korzystają z trotuarów, spychając nosidlami, lub oblewając wodą przechodzącą publiczność. Ten zwyczaj nieprzyjemny jest latem, a w zimie stanowczo niemożliwy, gdyż rozlewana na trotuarach woda—marznie i staje się przyczyną licznych upadków przechodniów, często w skutkach fatalnych. Oprócz tego, po trotuarach w dni targowe przeganiają nierogaciznę; a są i tacy, co na trotuarach i ulicach, jak by na swych własnych placach, składają materjały budowlane, wskutek czego tamują swobodny ruch uliczny. Czyż by na ukrócenie tego nie było sposobu? „Pila.”

+ **Wypadek na kolei**. W zeszłym tygodniu jadący pociągiem towarowym z Aleksandrowa, nadkonduktor z brygad skierniwickich, Lankiewicz, wyskakując z pociągu na stacji Krośniewice, tak nieszczęśliwie, iż koła wagonu obcięły mu obie nogi. Rannego odesłano do szpitala miejscowego w Kutnie, gdzie po dokonanej operacji zakończył życie w dniu 31 b. m. pozostawiając żonę i dzieci.

+ **Zabawa robotników.** Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich krząta się około urządzenia zabawy w dniu 17 września. Program ma być obfity i urozmaicony.

+ **Ze zgromadzeń cechowych.** Starszym cechu krawieckiego w Łowiczu został zatwierdzony p. Marceł Sawicki; podstarszym p. Władysław Durkowski.

+ Na urzędzie Starszego łowickiego cechu kominiarzy — zatwierdzono p. Jana Zalewskiego, na podstarszego Romana Tytza.

+ **Wścieklizna u bydła.** We wsi Duplice-Duże, gminy Jezioro, okazała się wścieklizna, wskutek czego zostały zabite dwie krowy — za które przyznano wynagrodzenie rządowe.

+ **Wieczór jubileuszowy M. Kisielnickiego.** W nadchodzącą niedzielę — d. 3 września — odbędzie się w teatrze miejscowym Wieczór M. Kisielnickiego w 35-letnią rocznicę jego pracy artystycznej.

Mnogie lata niezmordowany ten artysta siał ziarno na glebie ojczystej; nietylko w stolicach Polski, lecz w najodleglejszych jej zakątkach, oraz wszędzie gdzie tylko znalazł podatny grunt dla swej bogatej siejby w sercach rodaków — słyszeli go w Pradze Czeskiej i w Irkucku, Petersburgu i w Tyflisie, nad Jenisiejem i nad Kubaniem, — tam przez jego usta wionął na współrodaków kolejno duch Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej i Sienkiewicza. Obecnie niezmordowany siejbiarz narodowy ma zamiar przerzucić się na inny teren pracy artystycznej i dlatego Wieczorowi swemu w Łowiczu dał tytuł „Pożegnany”. P. Kisielnicki pragnie pożegnać się z publicznością, jakkolwiek bardzo często w jego karierze, ogólnie biorąc, krwawił się o kolce cierniste.

Niema chyba w mieście naszym takich osobników, które odmówiłyby uznania dla pracy tego artysty i obecnością swą na jego *Wieczorze jubileuszowym* nie wyraziły serdecznej wdzięczności jednemu z najsumienniejszych pracowników rodzimych.

+ **Pruskie ograniczenie.** Naczelnik powiatu Łowickiego cyrkularzem zawiadomił wójtów gmin, iż rząd niemiecki wydał rozporządzenie, aby dzieci towarzyszące rodzicom udającym się do Prus na roboty — o ile nie mają lat 14, nie były przepuszczane. Zwracamy przeto uwagę na powyższe ograniczenie, zwłaszcza tych, którzy wybierają się z nieletnimi dziećmi — zmuszeni by byli albo je zostawić na granicy — lub też odwozić z powrotem do domu.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zalączając przy niniejszym pocztówkę z rozwiązaniem logogryfu podanego w „Łowiczaninie” z dnia 18 b. m., uważam za stosowne nadmienić, iż wyspa azjatycka (№ 7) jest Jawa, lecz liczba liter jest zamalą, a więc *Japonja*? Lecz Japonja nie jest jedną wyspą, a składa się z kilkudziesięciu wysp, poczynając od Formozy do Kamczatki. Należałoby powiedzieć: Państwo azjatyckie.

W końcu (№ 10) nazwą dawnego teatru, jest greckie słowo „Teatron” z kąd bierze początek teatr. „Eldorado” zaś jest wyrazem hiszpańskim „el” i „dorado” — *złoty* czyli *złocony* budynek. Pochodzenie tego wyrazu jest w swoim rodzaju dosyć ciekawe: Pizarjusz (*Pizare*) wraz ze swym adjutantem, Orellana, odkryli w Ameryce między Orenokiem i rzeką Amazonką, kraj, któremu nadali nazwę El Dorado

(złoty kraj) ponieważ znajdowano tam złoto w dużej ilości. W jakiś czas później wybudowano w Hiszpanji bardzo wspaniały budynek, gdzie dawano piękne żywe obrazy, śpiewy i tańce i budynek ten z powodu swego przepychu, piękności i bogactwa nazwano „Eldorado”. Wyraz ten więc nie ma nic wspólnego z teatrem, tymbardziej, że w „Eldorado” nigdy nie były dawane sztuki i tragedje i nigdzie żaden teatr, oprócz kabaretów, pod tym mianem nie istniał.

Z poważaniem

Jerzy Fabre.

Przyp. Red. Co do punktu pierwszego, zgadzamy się z Sz. autorem listu, iż można było nazwać albo państwem azjatyckim albo archipelagiem w Azji. Natomiast co do drugiej kwestji, — to jakkolwiek początkowo „Eldorado” spełniało rolę dzisiejszych kabaretów — nie mniej dawano tam i djalogi a nawet komedje satyryczne. W Warszawie zaś do ostatnich czasów istniał przy ulicy Długiej Teatr letni p. n. „Eldorado”, gdzie oprócz operetek dawano też komedje i cieszył się wielkim powodzeniem i najpierwsze siły dramatyczne tam próbowały swych lotów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Objężdżając całą Europę, spotykałem wszędzie w miastach zakłady fryzjerskie i felczerskie i wszędzie pomocnicy są w białych fartuchach; będąc w Łowiczu wstępowałem do kilku zakładów i zawsze przystępowano do mnie bez fartucha, na zapytanie moje jeden z tych panów odpowiedział mi, że mu się niepodoba chodzić w fartuchu.

Ponieważ wszędzie to obowiązuje, dla czego Łowicz ma być wyjątkiem, dla czego my nigdy pierwsi nie poczuwamy się do elementarnych nawet zasad higieny i porządku, a spełniamy to dopiero po otrzymaniu nakazu policyjnego i zawsze potrzebujemy kogoś, kto by nas pilnował.

Łączę wyrazy szacunku

Stały czytelnik „Łowiczanina.”

OFIARY.

Dla księżaka, pragnącego wstąpić na politechnikę we Lwowie, złożyli: Teofil Kurczak z Ostrowa 50 kop.; Leon Gołbiowski 1 r.

Wiadomości rolnicze.

Bajcowanie pszenicy jako środek przeciw śnieci. Śniec pszenicy (*Tilletia tritici*) wyrządza znaczne szkody w plonie pszenicy. Jest to rodzaj grzybka, który swymi zarodnikami (drobniutkim pyłkiem) wypełnia wnętrza ziarn; przy młocce rozbite ziarno wysypuje z siebie pyłek czarny cuchnący, który osiada na zdrowych ziarnach, a dostawszy się wraz z nimi do ziemi, kiełkuje i zaraża cały kłos.

Prof. niemiecki J. Kühn wynalazł sposób niszczenia pyłków (zarodników) śnieci przez zamaczanie nasienia pszenicy w roztworze siarczanu miedzi (siny kamień). O ile pszenica jest silnie zaśnieną, co łatwo poznać po nieprzyjemnej woni, jaką wydaje — należy ją dobrze przemyć najpierw zwykłą wodą i mieszając zbierać sitem spływające ziarna, które właśnie całkowicie wypełnione są czarnym pyłkiem. Następnie przygotować trzeba roztwór siniego kamienia, rozpuszczając pół funta (dokładnie 7 lutów) jego w kilku

kwartach gorącej wody w glinianym lub drewnianym naczyniu (blaszanego lub wogóle metalowego nie można używać, gdyż siny kamień wtedy rozkłada się — psuje więc). Pszenicę wysypuje się do beczki lub drewnianej kadzi (obowiązkowo takiej, a nie innej z powyżej podanej przyczyny), zalewa 50 kwartami wody, tak by pszenica była nią pokryta, a do tego przygotowany roztwór siniego kamienia. Miesza się co godzinę łopata, a spływające ziarna i zanieczyszczenia zbiera się sitem i wyrzuca precz. Trzyma się tak pszenicę przez 12 godzin, nie mniej. Najlepiej czynność rozpoczynać o 6-ej rano, do 6-ej wieczór robi się powyższą manipulację, a potem spuszcza się wodę i pszenicę rozściela się cienko na klepisku by przez noc obeschła, na drugi dzień należy ją siać, gdyż w przeciwnym razie dużo straci na sile kiełkowania, osobliwie jeśli ziarna są pokaleczone, co często zdarza się przy młocce lokomobilą; wogóle siny kamień zwiększa ilość ziarn niekiełkujących, ale w tak małym stopniu, że prawie można to pominąć milczeniem; należy jedynie ściśle zachowywać stosunek, to jest używać ni mniej ni więcej jak $\frac{1}{2}$ f. siniego kamienia na korzec pszenicy; nie można też robić słabszego roztworu, jak 50 kwart wody na powyższą ilość. Tak zabajcowaną pszenicę nie potrzeba zalewać wodą wapienną, co jest konieczne przy owsie, a szczególnie jęczmieniu: siny kamień, silnie wsiąkając w okrywającą ziarno plewę, bardzo by obniżył w tym razie siłę kiełkowania.

Jeszcze lepszym środkiem przeciw śnieci na pszenicy ale mało rozpowszechnionym jest zaprawianie pszenicy formaliną (40% roztwór wodny formaldehydu), którą dostanie w każdym składzie aptecznym. Bierze się na wagę 7 lutów kupnej formaliny i rozpuszcza w 50 do 60 kwartach wody, tym roztworem zalać można korzec ziarna, a pospuszczeniu z kadzi użyć jeszcze raz drugi, nie więcej. Ziarno dłużej nad 10 do 20 minut nie może pozostawać w tym płynie, gdyż wtedy straciłoby znacznie na sile kiełkowania. Przy wyżej wskazanym czasie, wszelkie próby wskazały, że dezinfekcja formaliną nie wpływa źle na kiełkowanie. Ostatni sposób zaprawiania ma i tę wyższość przed pierwszym że ziarno nie pęcznieje i szybko wysycha. Przy zaprawianiu sinym kamieniem trzeba zawsze zwiększyć ilość wysiewanego ziarna, gdyż zwiększa się jego objętość prawie do 50%, szczególnie przy użyciu siewnika, należy odpowiednio zmienić nastawienie.

Drugi grzybek spotykany na pszenicy jest gdownia (*Ustilago Tritici*), zwana popolicie przez gospodarzy „wietrzna śniec”. Niszczy ona całe kłosa, zostawiając gołą osadę, ho czarne zarodniki rozsypują się przy najmniejszym wietrze. Spotyka się częściej na pszenicy jarej, jak ozimej. Niszczy się ją tak samo, jak śniec (*Tilletia tritici*).

Co do odporności różnych gatunków pszenicy wiadomo tylko, że zupełnie odpornej odmiany nie znaleziono jeszcze, choć niektóre są mniej lub więcej zarażone i tak szczególnie wrażliwą jest na śniec sandomierka niebajcowana, naturalna, gdy Puławka jest znacznie odporniejszą. Zresztą jedna i ta sama odmiana w różnych warunkach gleby i klimatu dość odmienne zachowuje się.

E. D.

Buraki i ziemniaki silnie cierpią od posuchy. Pewnym ratunkiem byłoby obredlanie. W ten sposób przerywa się w znacznym stopniu wyparowywanie wody przy zbitej powierzchni, z drugiej zaś strony ziemia współchniona silnie nasiąka rosą,

gdy przy ubitej ziemi prawie cała wyparuje w powietrze. Kto chce niechaj zrobi z tym próbę. Moim zdaniem, że tak silnie cierpią okopowe w Łowickim od posuchy winna jest wiosenna orka, która pozbawia ziemię nagromadzonej przez zimę wilgoci. Nad to współchnianie pogłębiaczem (bez wydobywania na wierzch) roli jesienią zwiększyłoby jej pojemność dla wody w okresie zimowym.

Widziałem w Łowickim ludzi orzących pod ziemniaki w końcu maja na 5—6 cali; chyba tylko w bardzo wyjątkowym mokrym roku przy takiej uprawie coś możliwego ziemia wyda z siebie, a pod buraki przecież prawie bez wyjątku stosują wiosenną orkę — na szczyrkach. E. D.

Wystawa Towarzystwa Rolniczego Okręgowego na powiat Sochaczewski odbyła się d. 29 i 30 b. m. i przeszła wszelkie oczekiwania. Sam zewnętrzny wygląd pawilonów i kiosków już sympatycznie usposabiał zwiedzającego: wszystko tchnęło wzorowym porządkiem, czystością i dużym smakiem estetycznym.

Prawie wprost wejścia na przeciwną stronę uderzał swym gustownym wyglądem Pawilon Ziemianek powiatu Sochaczewskiego. Wnętrze jego imponowało przesłicznymi okazami owoców, warzyw (Kąty medal srebrny za owoce i dobór ziemniaków: Woltmiany, Silesja, Amerykany i wiele innych) i kwiatów, jak również robotami kobiecymi, które wprawiały w podziw niejedną znawczynię; bardzo dodatnio wyróżniały się kilimki p. Cz. Bolechowskiej (medal srebrny). Ale co najbardziej usposabiała sympatycznie do tego pawilonu, to różne wyroby ochronek, liczba których musi być znaczna, jak wnioskowałem z napisów (Cmiszew, Złota, Kozłów Biskupi, Tułowice, Kozuszki i inne). Świadczy to o wybitnej działalności Pań dla dobra tak doniosłej sprawy, jak podniesienie oświaty zaniedbanego u nas stanu robotnika folwarcznego, a zapewne i marłorolnych.

Na lewo od wspomnianego pawilonu zwracał uwagę ogólną kiosk zawierający w sobie ślicznie malowane ręcznie krzeselka, stoliki. Wzory do ornamentów są oryginalne, brane wprost z natury (między innymi wiazanka zbóż). Autorką i wykonawczynią jest panna Bronisława Grzegorzewicz, siostra właściciela Dominium Kurdwanów. Tuż stały w woreczkach okazy nasion, zbóż zimowych i jarych.

Pan Grzegorzewicz sprowadza oryginalne nasiona, a na wystawie przedstawił odsiewy otrzymane w swoim majątku; poszczycić nimi mogłaby się każda stacja produkcji nasion, gdyż prawie nie ustępowały oryginałom. Dominium Kurdwanów wystawiło nadto piękny zbiór owoców, jak również kilka klatek uderzającego szlachetną rasowością drobiu. (d. c. n.)

Tydzień polityczny.

3 Pekinu donoszą, że wśród chińczyków panuje wielkie wzburzenie z powodu przybycia rosyjskiej kanonierki do Girynu. Władze chińskie grożą, że rozbiją kanonierkę, jeśli nie odpłynie, gdyż zjawienie się jej w tym miejscu jest pogwałceniem traktatu. Komendant kanonierki twierdzi jednak, że nie ustąpi, ponieważ władze chińskie nie są w możności ochronić rosyjskich parowców frachtowych przed napadami chunchuzów.

Traktat Japońsko-niemiecki. Sekretarz dla urzędu spraw zagranicznych, Kinderlen-Wachter i ambasador japoński przy dworze berlińskim podpisali w tych dniach niemiecko-japoński traktat handlowy.

Umowa rosyjsko-niemiecka. Gazety niemieckie podają, że obok ogłoszonej umowy niemiecko-rosyjskiej, istnieje umowa ustna, według której Niemcy i Rosja zapewniają się wzajemnie, że nie wejdą do żadnej kombinacji politycznej, któraby przeciwko jednemu z tych państw była wymierzona. Niemcy zobowiązują się wobec Rosji do utrzymania status quo na Balkanach i do niepopierania dążeń tureckich w Persji.

Wznowienie powstania w Albanji. Korespondent „Petersb. Agencji tel.” powrócił z podróży do Turcji do miejscowości zamieszkałej przez plemię Tuzi. Dnia 25-go b. m. w Zatrebaczu odbyła się narada plemion: Kleneli, Kastrą i innych wypartych w stronę Czarnogórza. Na naradzie postanowiono nie składać broni i nie poddawać się. Natychmiast po powrocie starostów do swych plemion, albańczycy na całej linii napadli na wojska tureckie, tak, że przez całą noc walczone. Turcy utrzymali się na swych pozycjach, ale przywódca plemion postanowił walczyć do ostatniej kropli krwi, uporczywie trwając przy żądaniu autonomji dla całej Albanji.

Historja cukru.

(Ciąg dalszy).

Dla uwydatnienia większej kultury niemieckiej w uprawie ziemi w Tab. III podaję przestrzeń plantacji i zebrane z niej buraki za szereg lat w Niemczech i Rosji.

Tab. III.

Rok	Rosja		Niemcy	
	Prześczeń plantacji	Zebrano buraków	Prześczeń plantacji	Zebrano buraków
	w hektarach	w tys. tonn.	w hektarach	w tys. tonn.
1900	544721	6406	443000	15252
1905	558126	7715	468000	15727
1908	552546	8185	432424	11809
1910	675000	12405	469750	14952

z jakiej widzimy, iż Niemcy z mniejszej przestrzeni zbierają o wiele więcej buraków, a w latach 1900 i 1905 przeszło dwukrotnie. Są to cyfry z całego państwa, w Rosji zaś klimat jest zmienny — perjodycznie bywające suche lata obniżają wydajność z morga jak w roku 1900 do 57 korcy, co u nas w Królestwie niema miejsca naturalnie. Za szereg 15 lat przeciętna wydajność z morga w całym państwie waha się między 55, a 66 korcami przez lat 8, a przez 5 lat 72 do 78 w roku 1906 80, a w 1910 r. 85 korcy. U nas w królestwie przeciętnie z morga bywa 85 do 105 korcy i nie podlega takim wahaniom jak w cesarstwie, w gospodarstwach zaś dobrze prowadzonych móg wydaje po 150, a nawet i 200 korcy, czem nawet Niemcy pochwalić się nie mogą i gdyby środki komunikacyjne były u nas lepsze, to moglibyśmy dwa i trzy razy tyle sadszc buraków, słowem, dorównać zachodniej Europie, jak to już zrobiło poznańskie, lecz sieci kolejowych i szos w Królestwie, oprócz Łowickiego powiatu, jest o wiele mniej, jak to wykazuje poniższe zestawienie w obliczeniu ilości wiorst na tysiąc kwadratowych wiorst obszaru:

Tab. IV.

K R A J E	Na 1000 wiorst kwadr. obszaru ilość wiorst	
	szosy	koleje
Belgja	8859	25.4
Niemcy	982	10.9
Francja	1285	9.1
Austrja	159.4	6.1
Król. Polskie . . .	60.5	2.4

w Niemczech 95% cukrowni położonych jest przy stacjach kolejowych u nas zaś tylko 17%, a burak nie znosi dalekiego transportu po zlej drodze, bo zawiera 75% wody. Oprócz Warszawskiego, jedynie Łowicki powiat dorównywa pod względem komunikacji stosunkom niemieckim.

Oprócz wspomnianych poprzednio państw, producentami cukru w Europie są Holandia, Szwecja, Danja, Hiszpanja, Włochy z ogólną przestrzenią plantacji w 1909 r. 180000 hektarów i produkcją do 600000 tonn cukru, z nich Hiszpanja w r. 1909 wyprodukowała 22000 tonn, czyli 1350000 pudów cukru z trzciny cukrowej. Oprócz Holandji i Danji burak nie znajduje w tych krajach naturalnych warunków klimatycznych. Ażeby burak doszedł do stanu dojrzałości i więcej cukru wytworzył, to oprócz odpowiedniego gruntu i uprawy wymaga w początkach wegetacji rośliny — wilgoci i ciepła, chłodnych zaś nocy podczas okresu dojrzewania, wskutek czego cukrownictwo buraczane nie może się silnie rozwinąć, ani w południowych, ani też w północnych krajach Europy i innych części świata. Wprawdzie wytrwałość dużo może, więc Włosi i Szwedzi plantują buraki i robią z nich cukier, ale burak jest o wiele gorszy jak u nas.

Wobec rosnącego stale spożycia cukru w Szwecji, Turcji, Serbji robiono próby z plantacją, ale bez rezultatów, obecnie jest projekt założenia cukrowni w Bułgarji i w Anglji, w ostatniej zapewne projekt nie dojdzie do skutku, a w pierwszej ma powstać jedna fabryka, tak, że Bułgarja posiadać będzie wogóle dwie cukrownie.

(d. c. n.)

Przegląd powszechny.

-o- Zjazd Talmudystów. Na kongresie żydów Talmudystów we Lwowie jak donosi „Naród,” przewodniczący rabin w następujący sposób przemówił do zebranych:

„Bracia! Dziewiętnaście wieków walczą żydzi o władzę nad światem, którą Bóg Abrahamowi przyobiecał. Krzyż jednak powalił żydów. Rozproseni po wszystkich częściach świata, żydzi byli wszędzie przedmiotem prześladowania. Ale już to samo rozproszenie żydów po całym świecie świadczy o przynależności całego świata do nas. Dziś naród żydowski staje się coraz potężniejszym.”

Co jest źródłem potęgi żydowskiej? Pieniądz — odpowiada rabin — „przed którym uchyla czoło cały świat. Pieniądz to przeszłość żydów. Czasy prześladowania minęły. Postęp i cywilizacja ludów chrześcijańskich stanowią mury ochronne dla żydów i przyspieszają urzeczywistnienie naszych planów.

Konieczną jest jeszcze rzeczą, aby żydzi wszędzie ziemię zagarnęli, a zwłaszcza wielką posiadłość. Skoro wielka posiadłość przejdzie w ręce żydów, wtedy robotnicy chrześcijańscy umożliwią nam wielkie dochody.

Uciskano nas przez dziewiętnaście wieków, teraz wyrosliśmy po nad głowy tych,

którzy nas dotąd uciskali. Prawda, że niektórzy żydzi dają się chrzczyć, ale fakt ten tylko przyczynia się do naszej potęgi, gdyż *chrzczeni żydzi zawsze żydami pozostaną*. Przyjdzie czas, w którym chrześcianie zechcą przyjąć wiarę żydowską, ale Juda ze wstrętem ich odrzuci.

„Dla tego — mówił — musimy Kościół zarazić duchem niewoli, niewiary i brakiem wszelkiej karnośći...”

„Musimy podsycać walkę i niezgodę pośród różnych wyznań chrześcijańskich...”

„Kapłanom katolickim wypowiemy walkę nazacieklejszą na wszystkich polach...”

„Kapłanów musimy zarzucić całą masą szyderstw i wyśmiewisk oraz skandalami z prywatnego życia, aby ich przez to oddać w ogólną pogardę i pośmiewisko...”

„Musimy dalej mieć wpływ na szkołę...”

„Religia chrześcijańska musi zaginać...”

„Kościół zubożeje wtedy i straci znaczenie, a... dobra jego przejdą w ręce żydowskie...”

„Żydzi — mówił dalej, w wybuchu niekrepowanej niczem szczerości, fanatyczny rabin — muszą wszystko w swe ręce ująć, a zwłaszcza władzę i urzędy, dalej adwokatę, sądownictwo, a najbardziej medycynę. Żydowski lekarz ma najlepszą sposobność zetknięcia się najbliższego z rodziną chrześcijańską... Żydzi muszą kres położyć nierozważalności małżeństw i doprowadzić do państwowych ślubów cywilnych.. Francja pada już ofiarą; obecnie czas na Austrię... Wtedy panowanie nasze całkiem zapewnione...”

ROZMAITOSCI.

I to minie.

Mimozie... w upominku

*W zadumie cichej siedzę
w wieczornych snów godzinie
i płaczą mi się słowa:*

i to minie...

*W zrenicach rozteskniionych
srebrzysta łza się winie,
a w sercu taki smutek...*

i to minie...

*I tak mi źle i ciężko
w tej ziemskiej łez dolinie,
zwisają skrzydła ducha...*

i to minie!

„Oset.”

Spełnione życzenie.

Pewien małżonek na prowincji, straciwszy żonę, obstał w Krakowie wieńcem z żywych kwiatów z napisem: *Żegnaj droga żono! Do widzenia. Powróciwszy do domu, zauważył, że napis ten nie jest zupełny, wysłał więc telegram do sklepu takiej treści: po słowie „do widzenia” proszę dodać „w niebie” jeśli jest miejsce. Na drugi dzień otrzymuje z Krakowa wieńiec, a na wstęgach widnieje napis: *Żegnaj droga żono! Do widzenia w niebie, jeśli jest miejsce.**

Rozwiązanie Logogryfu

zamieszczony w № 13.

Piotr Michałowski.

Dobre rozwiązanie nadesłał tylko pan K. W. L.

Łamigłówka liczbowa.

ułożyła Ligja z Ojcowa.

Początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwę miejscowości położonej w Księstwie Łowickim.

× 18 25 15 20 15 15
× 22 12 1 19 10 11 15 15
× 22 19 15 15
× 18 25 19 15 22
× 25 5 7 24 15 15
× 22 15 15 13 15 18 15 19 10
× 25 15 21

Znaczenie wyrazów: 1) Związek chemiczny. 2) Rodzaj pucharu. 3) Księga religijna. 4) Miasto na Sycylii. 5) Imię żeńskie. 6) Słynna bohaterka francuska. 7) Mineral.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania, umieszczać w skrynce „Łowiczana” termin rozwiązania dni pięć.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Uczestnikom zabawy. List umieścimy w następnym numerze.

P. Lucjanowi Boczkowskiemu. Szarada nie może być rozpatrzoną — gdyż nie ma rozwiązania.

Reginie H. Przy logogryfie nie ma rozwiązania.

Panu B. E. Z. I. i t. d. „W odpowiedzi do pana Tuberoza” nie nadaje się do druku — umieszciliśmy w koszu.

Książkowi Prawdziwemu. List umieścimy w przyszłym numerze.

Panu S. M. „Wrażenie z zabawy” umieścić nie możemy, ponieważ są zbyt pesymistyczne.

Rada Opiekuńcza Szkoły Handlowej

Siedmio klasowej Męskiej w Łowiczu

podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne i poprawkowe do wszystkich klas odbywać się będą w czasie od 31 sierpnia do 4 września. Lekeje rozpoczną się 5 września.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 31 sierpnia 1911 r.	Płacono		Żądano	
	od R. k.	do R. k.	od R. k.	do R. k.
Pszenica (korzec 242 f.)				
„ wadliwa				
„ biała				
„ wyborowa	7 30	7 40		
Żyto (korzec 232 f.)				
„ wadliwe				
„ średnie	4 80	4 90		
„ wyborowe	5 10			
„ litewskie				
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)				
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)				
Owies średni (korzec 160 f.)	3 40	3 50		
Owies wyborowy	3 60	3 65		
Ziemniaki (korce				
Łubin żółty				
Siano (puł)				
Stoma (puł)				

DROBNE OGŁOSZENIA.

Stacja dla uczniów przy Inteligentnej rodzinie, opieka troskliwa, utrzymanie staranne. Ulica Warszawska, dom Brockiego, 1 piętro.

Cegielnia w Głownie do odstąpienia z powodu śmierci właściciela. Wiadomość M. Zyss Łowicz. 3—1

Do wynajęcia od 1 października duże 4 pokoje z kuchnią na 1 piętrze. Nowe Miasto dom p. Welk. Wiad. u p. Archipowej. 2—1

P. Janowi Karcz. z Komp. Przysłowie z 52 liter w tym układzie nie możliwe było do rozwiązania. Logogryf i Arytmogryf są pisane w formie zabierającej dużo miejsca. Pożądanym byłoby w podobnego rodzaju utworach wprowadzać więcej nazw z historii, geografii i innych działów nauki.

P. Stefanowi Woźnickiemu. „Wśród harmonijnej dali” umieścimy w przyszłym numerze.

Panu B². Umieścimy w dalszym numerze.

Janosikowi. „Czemże jest życie,” „Aniołem byłaś mi” i „Nad Wisłą” nie nadaje się do druku.

Panom S. E., S. K. Prawo nabywania biletów loteryjnych przysługuje każdemu. Nabyty zaś bilet może być odprzedany po cenie dowolnej.

P. Albinowi Rodak. Pan Emil B. może być go postąpił zbyt porywczo — lecz tłumaczy go niekulturalne zachowywanie się publiczności, mogące każdego wyprowadzić z równowagi.

Panu Z² Umieścimy w przyszłym numerze.

Panu Kulejow. Straż ogniowa grywając w ogrodzie, ma na celu zebranie funduszu na kupno a ewentualnie na reparację instrumentów, które są tak stare, że nawet Szanowny Pan lepiej by na nich nie zagrał.

Panu J. M. B. „Noc” posiada tak długie wiersze, że przy czytaniu tchu brakuje (19 sylab), najlepiej się panu udała ostatnia strofka:

„O nocy jasna, cicha, spokojna
Jaka w twym kirze spoczywa moc,
Ze koisz rany, ty, w gwiazdy strojna
Czarna, ty dobra, szczęśliwa noc.

Nowe Książki:

1) ELEMENTARZ,

ułożony według nowej metody, ułatwiającej uczniom naukę łączenia dźwięków przez

Stanisława Janowskiego

Cena w oprawie 25 kop.

2) Objąśnienia metodyczne do Elementarza.

Cena 10 kop.

Do Siewu: Żyto petkuskie drugi odsiew z oryginalnego, do sprzedania w majątku Dębsk (poczta Sochaczew) A. Wojciechowski; na żądanie z odstawą do Łowicza. 2—2

Hurtowy Skład Papieru Dom Handlowy Ignacego Wienera Warszawa, Przejazd, 9. 10—3

Zgubiono w niedzielę w drodze do Arkadij sacek dziecienny, koloru oliwkowego. Uczciwy znalazca zechce go zwrócić do Redakcji „Łowiczana” 1—1

Akuszerka Marja Duńczyk z dłuższą praktyką, upoważniona przez Warszawski Urząd Lekarski, przybyła na stałe do Łowicza i zamieszkała w Starym Rynku obok Magistratu.

Poleca swe usługi za umiarkowanym wynagrodzeniem. 1—1